

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę 24-tą po Zielonych Świątkach.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Rzymian rozdział XII,
wiersz 16—21.

Bracia! Nie bądźcie mądrymi sami u siebie, za-
dnemu złem za złe nie oddawając, przemyśliwując,
coby było dobrego nie tylko przed Bogiem, ale też
i przed wszystkimi ludźmi. Jeśli można rzec, ile z
was jest ze wszystkimi ludźmi pokój mający, nie
mszcząc się sami, najmilejsi, ale dajcie miejsce gnie-
wowi (Boga). Albowiem napisano jest: minie pom-
stę; ja oddam, mówi Pan. Ale jeśli łaknie nieprzy-
jaciół twój, nakarmij go; jeśli pragnie, napój go. Bo
to czyniąc, węgle ogniste zgromadzisz na głowę jego.
Nie daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj złe w do-
brem.

EWANGELIA

u św. Mateusza rozdział VIII, wiersz 1—13.

Onego czasu, gdy zstąpił Jezus z góry, szły za
Nim wielkie rzesze. A oto trędowny przyszedłszy,
pokłonił się Mu, mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz
mnie oczyścić. I ściągnawszy Jezus rękę, dotknął się
go, mówiąc: Chce, bądź oczyszczony. I był od razu
oczyszczony z trądu. A rzekł mu Jezus: Patrz, abyś
to nikomu nie powiadał; ale idź, ukaż się kapłanowi
i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo
im. A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do Nie-
go setnik, prosząc Go i mówiąc: Panie! sługa mój
leży w domu powietrzem ruszony, i ciężko trapiiony
jest. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go.
A odpowiadając setnik rzekł: Panie, nie jestem go-
dzien, abyś wszedł pod dach mój; ale tylko rzecz
słowem, a będzie uzdrowiom sługa mój. Bo i ja je-
stem człowiek pod władzą postawiony, mający pod
sobą żołnierze, i mówię temu: idź, a idzie; a drugie-
mu: chodź, a przychodzi; a słudze mojemu: czyn to,
a czyni. A usłyszawszy Jezus, dziwował się, i rzekł
tym, którzy szli za Nim: Zaprawdę powiadam wam,
nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powia-
dam wam, iż wielu ich ze wschodu słońca i z za-
chodu, przyjdzie, i usiedzą z Abrahamem i z Izaakiem,
i Jakóbem w królestwie niebieskiem; a synowie kró-
lestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne; tam
będzie płacz i zprzysłanie zębów. I rzekł Jezus se-
tnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie.
I uzdrowiony jest sługa onej godziny.

NAUKA.

Jakim powinien być każdy gospodarz.

„Panie, sługa mój leży
w domu powietrzem ruszo-
ny, i ciężko trapiiony jest.”

Dobry to pan ten setnik, dobry to gospodarz.
Ciężko mu jego zachorował sługa, spieszy więc za-

raz do Pana Jezusa, staje przed Nim i mówi: „Pa-
nie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony,
i ciężko trapiiony jest”. Zmiłuj się nad nim, Panie,
i nademną się zmiłuj, ulecz go, proszę, z jego cho-
roby. Dobry to pan, ale i sługa ów był mu widać
dobrym sługą, przywiązany do pana swego, wier-
nym, posłusznym. To też, jakby nad synem, setnik
nad nim zabołał, gdy się rozchorował ciężko. Wzór
to prześliczny dobrego gospodarza ten setnik, a sługa
ów to wzór najlepszego sługi. Dałby to Pan Bóg,
żeby tak było i dzisiaj, żeby i słudzy i gospodarze
byli wszyscy dobrzy. Co za pociechę mieliby z tego
aniołowie w niebie! Na dzisiaj niech sobie gospo-
darze czytają, co się do nich odnosi, na drugi raz
powiem o sługach.

Przyznacie mi, że to jest możliwe, żeby gospodarz
dobrym dla sługi był gospodarzem. Potrafił to setnik
poganin, miałbyś tego ty nie potrafić? Przecież je-
steś chrześcijanin! I przy łasce Bożej potrafił, byłeś
i sam ze swojej strony do tego się przyłożył. A
uczynił to najpierw ze swej strony, abyś bardzo ostró-
żnie parobka czy dziewczę na służbę przyjmował.
Uważaj, żebyś bezbożnika jakiego w dom swój nie
wprowadził. Wiesz przecie, że jedna owca parszywa
całą owczarnię zarazi, tak i taki bezbożnik. On ci
wszystkie dzieci zarazi zgorszeniem i całą czeladź
twa od Boga rychło odciągnie. I gospodarstwo twoje
on ci na marne sprowadzi. Lepiej ci więc pracować
samemu, niż się takim wysługiwać parobkiem, co zna
jeno przeklinać, jeno bluźnić, jeno plugawe żarty pro-
wadzić. Jeżeli jeszcze i do kościoła ani go kijem na-
pędzić, do spowiedzi tak samo, to z domu go wy-
gonić czempredzej. Posłuchaj tego, co ci powiadam,
a niejednej gorzkiej chwili ujdiesz w życiu swoim.

Otóż to rzecz pierwsza: w wyborze sługi bądź
bardzo ostróżnym, bądź potem i przykładnym, ty i żo-
na twoja. Pamiętaj na to przysłowie: jaki pan, taki
kram. Jeżeli bowiem gospodarz ladaco, to sługa
i najlepszy narazie stanie się także ostatnie ladaco.
Otóż i ty i żona twoja dawajcie z siebie służbie do-
bry przykład. Alboż nie wiesz, że tak samo, jak za
dzieci twoje, tak i za służbę twą zdasz kiedyś przed
Bogiem rachunek. Biada ci, gdybyś gorszył czeladź
twa przekleństwem, albo pijaństwem, albo kłótnią w
domu, albo namawianiem do złego. Bądź więc przy-
kładnym, do złego nie tylko, że nie namawiaj, ale je-
szcze życiem twojem cnoty ich nauczaj i bojaźni Bo-
żej. Nie powiadaj więc słudze: idźno do cudzego
lastu, a drew mi narąb i przynieś; albo, wyjedźno na
noc z końmi na łąkę sąsiednią, albo, zasadź się na
tego człowieka, a dobrze go obij. Taki gospodarz
nie wart nawet być gospodarzem. Niechże więc słu-
ga twój ma z ciebie dobry przykład, niech widzi, że
się modlisz, że pościsz, że pamiętasz o ubogich, a
nie ukrzywdzisz nikogo.

Bądźże przykładnym dla twojej czeladzi, ale i spra-
wiedliwym. W czymże ci dla nich być sprawiedliwym?
w tem osobiście, abyś im z zapłaty ich nic nie ury-

wał. Wszak to grzech wołający o pomstę do nieba. Wypłacaj mu wszystko, za co był zgodzony. Ale sprawiedliwość rozciąga się także i na jedzenie. Nie chciejże głodem moryć sługi twego, bo zresztą ty go w jedzeniu ukrzywdzisz, a on ciebie w robocie. I cóż na tem zyskasz? Ale i względem duszy sługi bądź sprawiedliwym. I sługa potrzebuje zbawić duszę swoją, niechże więc ma czas na modlitwę, w niedzielę i święta niech wolnym będzie od pracy służebnej, aby ten dzień mógł na chwałę Boga poświęcić. Pod tym względem dziewczka czy parobek nie dają się zwyczajnie krzywdzić, ale pastuch zazwyczaj bywa ukrzywdzony. Biedactwo to, całe lato nieraz kościoła na oczy nie widzi. Ale czy taki gospodarz ma też jakie sumienie? Toćby mu korona z głowy nie spadła, gdyby raz na miesiąc sam popasł swoje bydelko, a pastuszek do kościoła wyprowadził.

Dbajże gospodarzu o to, aby sługa twój wypełniał sumiennie chrześcijańskie swe obowiązki. Nie chciej przecie uważać sługi za jakąś jedynie siłę roboczą, podobnie jak wołu, jak konia, dla którego dosyć jest, kiedy w pługu ciągnie. Choć i tacy są gospodarze, co się już całkiem tem kontentują, jeżeli sługa zrobił, co do niego należy. Że on dość często się napija, że Bóg wie, kąd po nocach się włóczy, że niemoralne życie prowadzi, o to wcale oni nie dbają. Za to jedno, że pracowity, ma już oko u nich. Czy jednak gospodarz taki nigdy tego nie słyszał, co mówi Paweł św.: „Jeżeli kto o swoich, a najbardziej o domowych, pieczy nie ma, zaparł się wiary i jest gorszy, niżeli niewierny” (1. Tym. 5, 8). Ale takiemu gospodarzowi biada kiedyś na sądzie Bożym!

Sprawiedliwość jeszcze się czegoś od ciebie domaga: abyś nie opuszczał sługi w chorobie. Słyszysz, jak to setnik ów starał się gorąco o zdrowie dla sługi swojego. Wiem też, że kiedy krowina ci zachoruje, jak możesz, tak ją ratujesz, nawet i konowała nieraz sprowadzasz. Miałbyś dla sługi mniej być litościwym? On przecie bratem twym, z tobą razem kiedyś ma on zasiąść w niebie. Miejże więc miłosierdzie nad nim, kiedy go Pan Bóg chorobą nawiedzi. Daj mu naonczas lepszy kącik w domu, lepsze jakieś poślanie i strawę też lepszą. W chorobie większej i lekarza zawołaj, a wcale przez to nie zubożesz. W dzień sądu powie ci za to Pan Jezus: „Byłem chory, a nawiedziliście mnie — pójście, a posiadźcie królestwo” (Mat. 25, 36). I tu jeszcze na ziemi za to ci sownie zapłaci.

Jeszcze jedno wam, gospodarze, chciałbym włożyć na serce: żebyście dla sług swoich byli wyrozumiali. Kiedy więc sługa w czemś trochę przewini, w czemś wam nie dogodzi, nie chciejcie ich za to zaraz poniewierać. Wszak i ty sam aniś święty, aniś doskonały, miejże i dla sługi wyrozumiałość. Zresztą pamiętaj, że miłosierdzie miłosierdziem Bóg ci zapłaci. Choć tę wyrozumiałość ja nie tak rozumiem, żebyś nja cięższe upadki twojego sługi czy twe zamykał, jeno żebyś za co dądz zaraz go nie łajał, nie wyzywał, nie zemstował na niego. Zachowuj się tak względem swego sługi, aby cię więcej miłował, niż się lękał.

Dobrego gospodarza przykład daje nam św. Franciszek Salezy, biskup. Nigdy on się nie odgrażał swym sługom, nigdy szorstko nie odzywał się do nich. Jeżeli zbłądzili, umiał on błąd ich tak im łagodnie wytykać, że się rychło poprawiali z miłości ku niemu. Zwykł on być mawiać: „Silny wiatr, co żagle rozdyma, o wiele skuteczniej statek pcha na

morze, niżeli sto wiosel; tak i słówko przyjazne, życzliwe, skuteczniejsze dla sługi, żeby obowiązkowi swe wiernie i chętnie wypełniał, niż sto groźnych surowych i szorstkich rozkazów”. Sługa jego był mu bliźnim, nad którego się pysznie nie wynosił, a jak brata go miłował.

Pójdźże za tym przykładem tego Świętego, bądź i ty gospodarzem dobrym. Dbaj o to najpierw, żebyś nicponia, bezbożnika jakiego do służby nie przyjął. Niczego też więcej nie pragnij, jak przyswiecać słudze dobrym przykładem. Okazuj mu sprawiedliwość we wszystkim, żebyś go nie ukrzywdził ani na makowe ziarnko; miej pieczę nad duszą jego, a w chorobie o jego zdrowie staranie. A ostatecznie bądź wyrozumiały dla sługi swojego, żebyś go za cobydź nie poniewierał. „Gospodarze, co sprawiedliwego i słusznego jest, czynicie sługom, wiedząc, że i wy macie Pana w niebie” (Kolos. 4, 1). Amen

KTÓRA?

(Dokończenie)

— Bój się Boga, dziewczyno! — zawołał — toć przynajmniej nim mnie obgadasz, powiedz wpierw, co ja zawiniłem względem ciebie czy drugich?

— Jam nie wasze sumienie, żeby wam przypomniała grzechy, — rzekła Michalina.

— No, skoro proszę nic z tobą skórać nie mogę, to może ze strachu będziesz powolniejszą. Zapowiadałam ci więc, że jeżeli nie powiesz wszystkiego, nim minie pierwszy kamień kilometrowy, to cię powieszę na słupie telegraficznym.

Roześmiała się serdecznie dziewczyna z tej pogroźki, i nic nie mówiąc, wyjęła z koszyka postronek, kupiony dla owego prosiaka, który był przyczyną piekła i niezgody sąsiedzkiej.

— W potrzebie należy wspomagać bliźnich — rzekła, podając postronek Waleckiemu. — Wszak nie powinien się zerwać, jak uważacie?

Teraz z kolei zaśmiał się owczarz.

— Widziane to rzeczy, aby kto na siebie postronki kupował?

— Wyście na rynku gorszy na siebie ukreśli! Ot, co powie Tekla, jak się dowie o waszych konszachtach z Małgością?

— A czy mi to nie wolno pogadać, z kim mi się podoba? Tekli przecie nic do mnie, jak mnie do niej.

— Oj, nieszczerzy jesteście, nieszczerzy! Toć nawet wróble na dachu śpiewają o waszych zamysłach względem Tekli; a teraz tajemnie coś układacie wspólnie ze swatką Małgością — rzekła Michalina.

— Skoro wiesz tyle, to powiedziałabym ci resztę; ale się boję, żebyś nie wydała tajemnicy.

Michalina wskazując słup telegraficzny, wołała żałośnie:

— Nie mnie wydawać wasze tajemnice!

Walecki, podrzucając nogą kamienie na drodze, mówi:

— A to widzisz, nie mogę znaleźć dla siebie kołki statecznej, umyśliłem sobie ożenić się z Małgością.

Michalina pochwaliła mu ten wybór; zwróciła jednak uwagę, czyby nie lepiej było poszukać jeszcze starszej.

I tak śmiejąc się i żartując doszli do samej owczarni.

Zanim Michalina weszła do chałupy, już wiedziała u Piórkowskich, że razem z Waleckim wróciła z miasta. Zrobili też na nią uchwałę jak u wójta, odsądzać biedną dziewczynę od czci i wiary.

Stara Piórkowska latając po izbie zaperzona wołała:

— Pewnie ona myśli, że się z nią ożeni. Ale niedoczekanie jej, aby taka, jak ona, miała pierwszeństwo nad skromnymi dziewczętami.

— Oj że ostrzy na niego zęby, to ostrzy! — rzekła Tekla. — Albo i to latanie dzisiaj do miasta, czy nie było tak wyszykowane, żeby się z nim spotkać? Takie sztuczki kończą się inaczej niż u ołtarza — dodała ze śmiechem.

— Żeby ją nie wiem jakie nieszczęście dotknęło — krzyknęła Piórkowska, uderzywszy pięścią w stół — to nie znajdzie u mnie żadnego pożałowania! Powiadają ludzie, że „kto czem wojuje, od tego ginie”, kiedy się więc mizdrzy do mężczyzny, co na nią spojrza, to niech pokutuje potem!

W środku tygodnia znowu pachciarz Mosiek wpadł do Waleckiego z wiadomością, że ma dla niego fajną i jakby obstalowaną żonę.

— Takie rarytne pannie daleko szukać — mówił; — twarz gładkie jak sajet, wysoka — niczem tyczkie od chmielu, a w mowie takie aliganckie i słodkie, jak z przeproszeniem makagigi. I każdy, kto ją słucha i patrzy, tobi psisiąg, co one się urodziło w kapeluszku. Ny i majątku mąż łapnie do kieszeni sporo. Dwieście talarów zaras po ślubie i pierza pod sam sułit. A suknie, a kaftany, a chustki... i jak tęczą, i jak szafran, i jak trawę, i złote kolczyki, i korale dwie sznurki, i szube z watem, i szube z kotem, i z mułkiem, i jeszcze dwa kufry wipakowane różnemi różnościami, o których nawet miszy nie wiedzą.

— A skąd ona i jak się nazywa? — zapytał Walecki, zaciekawiony opowiadaniem żyda.

— Une nazywa się pannie i jest jak każdy człowiek ze świata. A że było mądre, więc wiplynęło na wielgę wodę. Niech Walecki powie gita, a bez długie gadanie zaprowadzę go dzisiaj do tej osobe.

— Ale dlaczego nie chcesz mi o niej nic więcej powiedzieć — zawołał zniecierpliwiony owcarz.

— Bo jak kto długo na lód dmucha, to się roztopi, a jak na gorącą wodę dmucha, to ostygnie. Po co i na co te czekawości? Pan owcarz pójdzie ze mną i powie jej tak tylko: Moje pannie kochane: mam czterdzieści owców, trzy krowe, dwa szwinie, jedno czele, dwie prosiaki i będzie pannie u mnie lepiej jak u pana Filipie, bo u pana Filipie była panna gospodynią, a u mnie będzie rządzić jak szara gęsz.

— Więc to z nią chcesz mię swatać? — zawołał zdumiony Walecki.

— Nu kikste co to jest? A czy ja pana owcarz chce prowadzić do więzienia po żonę, czy co? Pannie jest sobie z porządnego domu i daj mi Boże zaraz tyle guldenów w kieszeni, ile razy une dało w pisk lokajowi albo dziwkom. Une przecież było przez dziesięć lat panią u pana Filipie, a że un teraz żeni się, więc uprsiła dom na przybycze żonę. Biedne pannie Agate mówi też do mnie: „Kiedy on się żeni, to ja jemu pokaże, co i Agatkie nie gorsze od niego i weźmie sobie męża jak szwica, i to nie smarkatkie, ale te woskowe kościelne.” Więc ja miszłę sobie: pan owcarz potrzebuje żonę, one męża, zatem interes skońcone. A co za to dostanę — rzekł Mosiek, gładząc brodę.

— Chyba kijem! — zawołał oburzony Walecki. — Przecież wszystkim wiadomo, jaką drogą Agata doszła do majątku. Ot, galganica, frymarczyła młodostką, a teraz, kiedy starość w oczy zagląda, to chce sakramentu małżeństwa. Niech się z nią kto chce żeni, ale ja uczciwem nazwiskiem nie będę pokrywał cudzych brudów!

— Pan owcarz mówi: brudy, brudy! Nu, żebym, jak buł zdrów, co pannie Agatke bardziej wimita bielsze od pana owcarz. Une pachnie jak aptekie.

— A to ją sobie wachaj i wynoś się do katedy, pókiś cały! — krzyknął Walecki, wypychając Mosię za drzwi.

Przez kilka dni następnych chodził Walecki okrutnie zły; ale gdyby go się kto zapytał — na kogo? — nie umiałby odpowiedzieć.

Gniewała go Piórkowska ciągłemi zaprosinami, a jeszcze więcej Tekla, którą spotykał stojącą na progu, ile razy przechodził przez wieś. Od zaprosin wymawiał się brakiem czasu, ale trudno było udać, że Tekli nie widzi, zwłaszcza gdy dziewczyna przemówiła do niego.

Najbardziej podobno rozgniewało go to, że Michalina zobaczywszy go rozmawiającego z Teklą trzeci raz jednego dnia, szepnęła przechodząc koło niego:

— Szczęść wam Boże!

Ponieważ nie miał zamiaru żenienia się z Teklą, więc nie miło mu było, że ściąga na siebie pozory zalecania się do dziewczki.

— Muszę koniecznie wybić z głowy Michalinie to jej niemądre uwidzenie — rzekł.

To powiedziawszy, udał się w stronę źródła na łące, dokąd przed chwilą poszła Michalina z wiadrami po miękką wodę do prania. Ale jakże się zadziwił, gdy zobaczył dziewczynę siedzącą nad źródłem z twarzą ukrytą w dłoniach. Obok niej stały próżne wiadra, a lekkie nosidła, widać rzucone z pośpiechem, leżały jak ciężar, którego radzi pozbywamy się z ramion.

I gdy patrzył na Michalinę, coś go zaczęło kusić. Idź i powiedz dziewczynie: „Jesteś dobrą, więc osłódź dobrocią swoją smutek i żal ciężki, i niech twój rozum, nad wiek stateczny, będzie podporą i światłem mojego życia.” Chciwość znowu szeptała mu do drugiego ucha: „Dobrocią kaszy nie okrasisz; postanowiłeś wziąć z żoną sto talarów, a Michalina dostanie tylko pięćdziesiąt; nie spiesz się więc i namyśl. Wszak Agata i Kokosińska albo głucha Maryśka wniosą ci do domu piękne wiano, a Tekla będzie miała więcej niż sto talarów.”

Walecki stał w miejscu, nie wiedząc co robić. Serce radziło mu posłuchać pierwszego głosu, przypominając wesołość i pracowitość dziewczyny. Czego ci brakuje — szeptało — to uczciwą pracą zdobędziesz. Chłop posłąpił krok naprzód i znowu stanął, nie wiedząc sam, czy iść dalej, czy też się cofnąć. Nareszcie podumawszy jeszcze chwilę, posunął się śmiało i odejmując ręce od twarzy dziewczyny, rzekł troskliwym głosem:

— Bojąc się, żebyś się nie utopiła, przyszedłem po ciebie.

— A może was kto przysłał, żeby mi kamień do szyi przypiąć? — rzekła Michalina z żalem, wiedząc, co na nią Piórkowska z Teklą wygadują po całej wsi.

— A czy jest kto taki zawzięty przeciwko tobie? — zapytał się Walecki.

Dziewczyna zarumieniła się, nie odpowiadając wcale.

— Ej Michalino, Michalino, wszystko mi się зда-
je, żeś sobie umyśliła głupstwo, o którym mi się na-
wet nie śni! — zagadał Walecki.

— Byle mnie dali święty spokój, to ja się do ni-
kogo nie wracam — rzecze dziewczyna. — Zresztą
każdy jest panem swojej woli — dodała ciszej.

— A dlaczego mnie nie pozwalasz być panem
mojej woli? — rzekł Walecki.

— Jakto? — odparła zdumiona.

— Toć nie pytając się o pozwolenie, umyśliłaś
sobie gwałtem mnie ożenić z Teklą.

— Nie ja jedna przecież mówiłam, co widziałam
— rzekła żywo. — Zresztą takie posądzenie to nie
grzech. Ona panna, wy wdowiec, więc przeszkód
żadnych nie ma.

— Jest jedna — szepnął Walecki.

— Jedna?

— A to ty! — zawołał Walecki.

I zaczął jej opowiadać, kiedy i za co poлюбił ją
tak serdecznie.

Dziewczyna słuchała go z uwagą, a gdy skoń-
czył mówić, rzekła szczerze:

— Chciałabym uprosić Boga, aby mi pozwolił być
jeszcze lepszą.

— Nie bądź tylko gorszą po ślubie niż jesteś.
Bo trzeba ci wiedzieć — dodał z uśmiechem — że
baba głupia i trajkot, wygnałaby mnie za dziesiątą
granicę.

Michalina uśmiechnęła się filuternie.

— A mnie znowu chłop krzykliwy i pochopny
do bicia wygnałby za dwudziestą granicę! — rzekła
wesoło.

Podobno tego samego dnia, gdy zmrok już za-
padł, przechodziła Tekla koło chaty Waleckiego i
zobaczwszy owczarza zadumanego, przystała,
chcąc się dowiedzieć, jakie też myśli zaprzatają mu
głowę. Uderzywszy go więc pięścią w plecy krzy-
knęła mu do ucha:

— O czym?

— A to o ogonie kocim — odpowiedział chłop
wesoło.

Obraziła się Tekla tą odpowiedzią. A gdy na
drugi dzień rozeszła się wiadomość o złośliwościach
Waleckiego z Michaliną, pogriewała się jeszcze więcej.

Na wesele mimo prośby owczarza i druhów
przyjść Piórkowscy nie chcieli, wymawiając się z o-
wym gniewem o prosiaka.

Bawiono się bez nich do białego dnia, a figli
Pawelka przez długi czas nie mogli zapomnieć lu-
dzie. Zaraz po oczepinach przebrał się za cyrulika,
a że był trochę podchmielony, więc uparł się Stoż-
kowej puścić krew z języka, żeby ją niby uzdrowić
od obmowy i plotek.

Tłómaczyli mu ludzie, że takich operacji nawet
doktorzy nie robią, on jednak ciągle przy swoim ob-
stawał.

— A ja wam powiadam — wołał — że skoro
nogę można odciąć, to i język raz ciągnąć nie za-
szkodzi.

Szczęściem, że Stożkowa, także rozweselona kieli-
szkiem, żartów tych nie wzięła do serca, jeno przy-
tupnawszy przed muzyką zaśpiewała:

A Stożkowa z cyrulikiem

Zatańcuje polkę z szykiem.

I jak się ujęli z Pawelkiem, to przez dwie godzi-
ny nie puścili się, wydziwając w mazurku i drob-
nej polce takie figury, że ludzie aż płakali ze śmie-
chu...

ZADUSZKI W JAPONII.

W tym samym czasie, kiedy świat chrześcijański
obchodzi święto umarłych, odbywa się w Japonii
uroczystość doroczna, zwana „Bug”. Trwa ona
przez trzy dni i wyłącznie jest poświęcona czi
nieboszczyków, którzy, według podania ludowego, przy-
chodzą wtedy odwiedzać krewnych i przyjaciół.
Święto umarłych ma inny charakter w Japonii niż
u nas, służy tylko za pozór do rozrywek. Japoń-
czyk mniema, że wypada mu przyjąć wesołą twarz
duchy i uprzyjemnić im chwilowy pobyt na ziemi.
Cmentarze japońskie podobne są do ogrodów, by-
najmniej nie sprawiają przykrego wrażenia; każda
rodzina ma tam własny kawałek ziemi, ocieniony
drzewami, pod którymi leżą płyty kamienne z napi-
sami. Cmentarze fundowane są zwykle na stokach
górskich i tarasami opuszczają się w doliny. Pod-
czas święta umarłych, Japończycy od rana zbierają
się na tarasach, wieczorem zaś wszystkie groby
oświetlone są latarniami kolorowymi.

U stóp cmentarza wznosi się wielka świątynia,
a przed nią olbrzymi posąg bronzowy, wyobrażający
konia. Na pierwszych tarasach spotyka się wytwor-
ne kapliczki, wsparte na drewnianych filarach, wy-
kładanych laką i uwieńczonych dachem ozdobnym,
pokrytym dachówkami emaliowanymi. Wygodne scho-
dy prowadzą do pięknego ogrodu, w którym rosną
przepyszne okazy „Pius japonica” i kamelie grubości
drzewa. W sąsiednich „cza-ja” pełno ludzi, którzy
bawią się bardzo wesoło. Jest to główny cmentarz;
całe rodziny siedzą tu kołem na płytach grobowych
i spożywają podwieczorek, albo odwiedzają się wzaj-
jemnie, zamieniając niskie ukłony i pozdrowienia.
Mężczyźni i kobiety palą fajki, piją herbatę lub „saki”,
dzieci z krzykiem i śmiechem gonią się i figlują.
Przed wieczorem zapalają na grobowcach latarnie
kolorowe. Od czasu do czasu pęka jaka petarda lub
wznosi się do góry błyszcząca raca; wszędzie wzo-
rowy panuje porządek.

Tak przechodzą dwa dni świąteczne i nastaje
trzeci, w którym duchy zmarłych mają powrócić do
swego królestwa; trzeba ułatwić im podróż i do-
starczyć środków przewozowych. W tym celu każda
rodzina plecie kółki ze słomy, ozdabiając je kolorowymi
wstęgami i latarniami; wewnątrz kładą kilka ziarenek
ryżu i sztukę monety. O północy wszystko, co żyje,
udaje się nad morze i puszcza na fale wątle czółenka,
którymi duchy zmarłych odbędą podróż powrotną.

Wieczorem cmentarze zamieniają się w morze
światła, ze wszystkich stron lecą ku niebu ogniste
race i różnobarwne węże ognia sztucznych. Na ulicach
miasta trudno się przecisnąć, tłumy ludu dążą na wy-
brzeże, niosąc ozdobne czółenka, oraz latarnie na wy-
sokich bambusowych prętach. Wszystkie sklepy są
oświetlone i ubrane transparentami, które przed-
stawiają rozmaite fantastyczne postacie, symbole itp.

Z uderzeniem godziny dwunastej, przy dźwięku
dzwonów, fletów, tamtamów i odgłosie śpiewów,
puszczają na morze słoniowe czółenka oświetlone la-
terniami. Ale na jednej z nich zapaliła się latarnia
papierowa i niebawem pożar ogarnia całą flotylę.
Setki młodzieńców rzuca się w morze, ażeby rato-
wać swoje łódeczki a zapalać sąsiednie; pływają jak
ryby, walczą z sobą, pryskają wodą, zanurzawszy
się nagle wypływają znienacka w innym miejscu.
Uciecha dochodzi do punktu kulminacyjnego, niebo
goreje łuną ognia bengalskich. Zabawa taka trwa do
rana.